



## SALONOWE BURZE

BOHDANA  
GADOWSKIEGO

Śpiewa od 2005 roku, ale dopiero program Polsatu „Twoja twarz brzmi znajomo” sprawił, że znany jest w całej Polsce. W finale znalazł się na trzecim miejscu, choć moim zdaniem to on powinien zwyciężyć. Na co dzień jest jedną z gwiazd warszawskiego teatru muzycznego Studio Buffo, gdzie m.in. gra główną rolę Jana we współczesnym „Metrze”. Laureat wielu konkursów, festiwali i przeglądów. Zdobywca Nagrody im. Anny Jantar na KFPP w Opolu (2008 rok). Pamiętamy go także z programów telewizyjnych „The Voice of Poland” (5. edycja), „Jaka to melodia”, „Przebojowa noc” i „Złota sobota”. Z wykształcenia magister zarządzania, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i Niepublicznej Szkoły Wokalnej im. Jerzego Wasowskiego w Warszawie, stypendysta wydziału wokalnego Aero Folkehojskole w Danii.

– Jesteśmy już po finale programu „Twoja twarz brzmi znajomo”. Co dał pan udział w tym show?

– To spełnienie moich marzeń z dzieciństwa. Zawsze byłem zafascynowany osobowościami z pierwszych stron gazet, artystami światowej sławy. Pociągał mnie charakterystyczny dla nich blichtr. Lubiłem symulować zachowania charakterystyczne dla tych postaci. Miałem bardzo rozwiniętą wyobraźnię i gdy dostałem taką szansę, otworzył się dla mnie wachlarz ogromnych możliwości. Im bardziej szedłem naprzód w tym programie, mierząc się z kolejnymi postaciami, tym bardziej byłem nimi zafascynowany, podobnie jak całym mechanizmem imitacji. Żałuję, że skończyła się już ta przygoda, bo ja mam jeszcze niejednego asa w rękawie. Jest jeszcze bardzo wiele postaci, w które chciałbym się wcielić. Zacząłem się dopiero rozgrzewać i nie pokazałem w pełni, na co mnie stać.

– Po raz pierwszy publicznie imitował pan gwiazdy piosenki?

– Tak, po raz pierwszy. Największym zaskoczeniem były kobiece postaci, bo nigdy nie przypuszczałem, że znajdę się w takiej roli.

– Wylosował je dla pana automat. Czy nie był pan zniechęcony takimi wyborami?

– Każde wyzwanie, które jest mi narzucane, traktuję jako szansę

Nie pokazałem jeszcze, na co mnie stać

# Uwielbiam wyzwania

Rozmowa z JERZYM GRZECHNIKIEM, aktorem i wokalistą



Fot. Piotr Kamionka

na rozwój artystyczny. Nie byłem zniechęcony, ale w momencie, gdy dostałem do opracowania trzy kobiety z rzędu, byłem fizycznie zmęczony. Najpierw trafiłem na Annie Lennox, potem na Dianę Ross, a w końcu na Sarsę, którą znam osobiście. Artystka ta ma w sobie od zawsze frapujący mnie pierwiastek. Na pierwszy rzut oka jest zamkniętym, introwertycznym człowiekiem. Musiałem się przebijać przez pewną fasadę, aby dotrzeć do jej wnętrza. Była dla mnie największym wyzwaniem. Punktacja jurorów okazała się niezbyt przychylna, ale patrząc dziś na ten występ widzę, że jednak coś w sobie przełamałem i udało mi się zbliżyć do oryginału. Natomiast największym zaskoczeniem był dla mnie fakt odnalezienia wewnątrz siebie Diany Ross – artystki, która niegdyś zmieniła oblicze sceny. Postaci kobiece to ogromne wyzwania dla mężczyzn i mam wrażenie,

że nie zawsze są doceniane przez jurorów.

– Jak reagował pan na imitowane postaci?

– Od strony wokalnointerpretacyjnej najbardziej bałem się Andrei Bocellego, bo nigdy wcześniej nie śpiewałem w takiej stylistyce. Musiałem imitować artystę, który usiłuje śpiewać głosem klasycznym, a nie do końca mu to wychodzi, co stanowi podwójne wyzwanie. W jego piosence „Caruso” najważniejszy był przekaz emocjonalny. W sposób metafizyczny dotarłem do ukrytych we mnie emocji podczas śpiewania tego utworu. W pewnym momencie poczułem, że trzęsą mi się ręce. Myślałem, że zemdleję i przewrócę się na scenie.

– Wyobrażam sobie, co musiało się dzieć w pana głowie...

– Nikt nie jest w stanie sobie tego wyobrazić, ale z zewnątrz wyglądałem, jakbym był opanowany.

– A druga postać?

– Była to Britney Spears, do której mam duży sentyment. Okazało się, że bardzo trudno jest odwzorować najbardziej charakterystyczne elementy jej występów, taniec i śpiew jednocześnie. Podczas tego występu walczyłem o życie i oddech.

– Bez pomocy trenerki wokalnej i trenera ruchu nie dałby pan rady?

– Prawdopodobnie byłbym w stanie coś zdziałać na własną rękę, bo mam bardzo dużo pomysłów i ogromną wyobraźnię, ale są pewne kwestie, których nie jestem w stanie uświadomić sobie i opanować samemu. W tym wypadku muszę oddać zasługi moim trenerom, bo gdyby nie oni, moja świadomość by kulała. Większość smaczków w moich występach to właśnie efekt pracy trenerów. Pokazali mi wiele technicznych niuansów, o których nie miałem pojęcia.

– **Pomogła również charakteryzacja...**

– Charakteryzacja to jest magia. Ona czyni cuda. To ona nadaje nam nową osobowość. Gdy w finale byłem Ne-Yo i zobaczyłem jego twarz w lustrze, poczułem, że zaczynam się inaczej zachowywać, że wykonuję inne gesty... Będąc w charakteryzacji, uświadamiamy sobie, że granice nie istnieją. Nagle zaczynamy testować, na co możemy sobie pozwolić i widzieć w sobie inną postać.

– **Największe wrażenie na mnie, na jurorach i telewidzach zrobił pan w roli niewidomego tenora Andrei Bocellego. Ile godzin trwało przeistoczenie?**

– Około pięciu. Po raz pierwszy w pełni świadomie śpiewałem z zamkniętymi oczami. Człowiek w takiej sytuacji śpiewa do siebie, do środka. Wszystkie uczucia wypływają w sposób niekontrolowany. Do tego stopnia „odpłynąłem”, że bałem się, czy dotrąm do końca występu. Moje emocje sięgnęły zenitu.

– **Zaśpiewał pan „Caruso” wyjątkowo pięknie. Czyżby pomogła edukacja w szkole wokalne i na stypendium w Danii?**

– Śpiewu klasycznego w zasadzie się nie uczyłem, ale podstawy edukacji wokalne bardzo się przydały. Wyjazd za granicę otworzył mi oczy na zupełnie inne podejście do muzyki, szczególnie w Danii. Mieszkańcy krajów skandynawskich są bardzo rozśpiewani, nie mają barier związanych z muzyką. Tam każdy wokalista eksperymentuje w bardzo różnych kierunkach. I właśnie tam otworzyły mi się oczy na zabawę muzyką i wokalem.

– **Rozpoczął pan edukację wokalną, mając 25 lat. Dlaczego tak późno?**

– Nie wiedziałem, że w ogóle mogę iść w tym kierunku. Lubiłem śpiewać, ale także rysować i tańczyć. Urządzałem arie pod prysznicem, ale nigdy publicznie, bo nie wiedziałem, czy mam ku temu warunki. Kiedy kończyłem studia na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Zarządzania, pomyślałem, że po dyplomie nie chciałbym zamknąć się w czterech ścianach przed komputerem i od rana do nocy siedzieć w firmie. Postanowiłem zrobić coś dla siebie i pójść w kierunku muzycznym. Zaryzykowałem. W szkole wokalne nauczyłem się wszystkich podstaw, które pozwoliły mi wejść na poziom interpretacyjny piosenki.

– **Jakie znaczenie miał dla pana casting do Teatru Buffo?**

– To był moment przełomowy, zrozumiałem, że jestem w stanie zmienić kierunek działania i realizować

się w branży artystycznej. Znałem ten teatr, chodziłem do niego jako nastolatek. Uderzała mnie tam wysoka jakość występów. Obawiałem się tego castingu, ale pomyślałem, że kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa.

– **Po co więc były panu długie studia uniwersyteckie, żeby robić potem coś zupełnie innego?**

– Wszystko jest w życiu po coś. Widocznie musiałem dojrzeć. Uważam, że gdybym nie poszedł na zarządzanie, nie zdobyłbym doświadczenia życiowego, wrażliwości na ludzi i emocje, których nie byłbym potem w stanie przekazać w piosence...

– **Uczył się pan pięciu języków i mógłby pracować jako nauczyciel, lektor, tłumacz...**

– Nawet otarłem się o agencję, gdzie pracowałem jako tłumacz i zarządca projektu, ale samo tłumaczenie mi nie odpowiada. Uczyłem się języków, aby poznać nowe aspekty otaczającej mnie rzeczywistości, bo dzięki takim umiejętnościom człowiek dogłębnie poznaje inną kulturę, mogąc swobodnie porozumiewać się z reprezentantami różnych krajów. Nauka języków obcych uświadomiła mi, że drzemie we mnie pasja komunikowania się z ludźmi. Przejawia się to również w moim zawodzie. Lubię opowiadać historie, śpiewając.

– **Każda zmiana w życiu nie sie ryzyko. Miał pan tego świadomość?**

– Nie do końca. Zwykle kiedy jestem spontaniczny, podejmuję najlepsze decyzje. Najtrafniejsze życiowe kroki zrobiłem wtedy, gdy nie zastanawiałem się zbyt intensywnie, jakie będą ich konsekwencje.

– **Na co dzień musi pan powtarzać te same spektakle, a w nich te same sceny, śpiewać te same piosenki, tańczyć te same układy co wieczór. Jak duże w związku z tym jest pana obciążenie psychiczne i fizyczne?**

– Wbrew pozorom to nie jest obciążające psychicznie, bardziej fizycznie, związane z intensywnością grania. W zależności od tego, w jakim jestem stanie emocjonalnym danego dnia, inaczej interpretuję piosenkę, czyli odkrywam siebie i utwór na nowo. Podchodząc emocjonalnie i świeżo do zadania scenicznego, można je za każdym razem traktować inaczej.

– **W jaki sposób pan się resetuje i relaksuje?**

– Mam działkę pod Pułtuskim. Uwielbiam tereny zalesione, gdzie słyszeć szum liści i plusk wody. To mnie absolutnie regeneruje. To, i dobra książka.

– **Podobno wymaga pan od siebie za dużo i nie ogląda się wstecz?**

– Staram się nie oglądać wstecz i wymagam od siebie czasami więcej niż najbardziej wymagający reżyserzy. Bez wątplenia jestem swoim najsurowszym krytykiem.

– **Domyślał się, że lubi pan stawiać sobie wyzwania.**

– Uwielbiam! Uważam, że wyzwania to jest coś najlepszego, co może się nam zdarzyć. I tylko zmierzenie się z niemożliwym może sprawić, że przejdziemy przez jakąś wewnętrzną barierę, stawiając krok wyżej i dalej.

– **Jakie byłoby nasze życie bez wyzwań?**

– Szare, monotonne i nieciekawe. Barwy życia pojawiają się dopiero wtedy, gdy musimy się z czymś zmagać i odkrywamy inny aspekt naszej własnej osobowości.

– **Jakiej muzyki lubi pan słuchać?**

– Uwielbiam muzykę, która dotyka mojej duszy. Lubię głos Shirley Bassey, chociaż to dzięki Whitney Houston „odkryłem” śpiew. Stevie Wonder też bardzo mnie inspiruje.

– **Nie sądzę, że wejdzie pan do świata muzyki, nagra płytę i będzie typowym piosenkarzem. Myślę, że będzie pan oscylował na granicy śpiewania i aktorstwa. Czy będzie to pana satysfakcjonowało?**

– Nie wiem. Nie do końca czuję się aktorem, bo nie ukończyłem odpowiedniej szkoły. Dla mnie samo życie jest wyzwaniem i zakładam, że nigdy nie wiadomo, co się wydarzy. Nie przypuszczałem, że pójdę w kierunku wokalnym. Teraz, jeżeli pojawi się szansa, żeby się rozwijać w innych sferach, na pewno ją wykorzystam. Czuję, że nie wyczerpałem swoich możliwości, dlatego będę eksperymentować, zwłaszcza że jestem typem poszukującym. Może przekroczyć wspomnianą przez pana granicę w zupełnie innym kierunku? Kto wie...

– **Patrzy pan w przyszłość, czy żyje teraźniejszością?**

– Usiłuję żyć teraźniejszością, nie oglądając się wstecz. W przyszłość czasami patrzę perspektywicznie, bo z natury jestem strategiem. Mam to po tacie. Z kolei dzięki mamie bardzo emocjonalnie podchodzę do rzeczywistości.

– **Jest pan wszechstronnie utalentowany. Po kim ten głos, muzykalność, umiejętność naśladowania?**

– W mojej rodzinie nie ma osób, które zawodowo zajmowałyby się solowym śpiewem, ale jedna babcia była w chórze, a druga pięknie malowała. Tata ma głos, ale nigdy tego nie wykorzystał. Grał tylko w orkiestrze wojskowej. Moja mama, absolwentka filologii polskiej, będąc humanistką, miała duszę artystki. Mam też dwie siostry, które uwrażliwiły mnie na sztukę.

– **Odnoszę wrażenie, że nie ma pan marginesu na życie prywatne. Czy się nie mylę?**

– Nie myli się pan, bo tak rzeczywiście jest. Widzę, że powoli staję się pracoholikiem, że praca zajmuje ogromną część mojego życia, bo nie ma u mnie czegoś, co stanowiłoby prywatność. Nawet w domu gotują się we mnie emocje po spektaklu czy występie. Nie mogę od razu pójść spać. Idę do pracy, kiedy inni już z niej wracają, a wracam, gdy inni śpią. Na razie się nie skarzę, bo wierzę w to, że można odnaleźć swój sposób na życie w świecie artystycznym i jednocześnie czuć się spełnionym.

**Rozmawiał:  
BOHDAN GADOMSKI**